

# TYGODNIK WILEŃSKI

---

N<sup>er</sup> 66.

---

*Dnia 18. Lutego 1817 roku. v. s.*

---

G N I E W.

*z W e y s s a.*

**G**NIEW jest szaleństwem obrażony pychy: i dowodem słabego umysłu, który w niedostatku przyczyn do obelg się ucieka. Pochodzi niekiedy ze złego nałogu, z niepomiarowania, ze zbytku czułości, lub fałszywego uprzedzenia, iż prędzey można dopiąć swego postrachem, jak dobrocią.

Niektórzy znowu gniewają się z nudy. Znajdują oni przyjemność w kłótniach i pojednaniu, równie jak my z upodobaniem patrzymy na tragedye, lub tracenie złooczyńców, przenosząc uczucia bolesne nad gnuśną obojętność: osoby takie unoszą się, aby się tylko z tęsknoty wyrwać mogły. Do tego miło jest każdemu mówić o sobie, wymawiać swoje słabości, i na drugich się skarżyć. Jest jeszcze jakaś przyjemność do *impozycyi* przywiązana, i w rzeczy saméy doznać jéy można dręcząc swoich przyjaciół,

krewnych, rzucając ich za każdym razem, i stając się przedmiotem bojaźni, a nawet nienawiści tych, z którymi żyjemy.

Jako ciało cierpi, za lekkim uchybieniem przepisanego porządku, tak też dusza chorować musi, kiedy najmnieysza przekorność spokoyność jéy mięsza; bardziéy jeszcze kiedy dobre postępowanie na złe tłómaczonym bywa.

Nie zawsze osoby gniewliwe są w towarzystwie trudnemi, i owszem charakter ten często ukrywa najlepsze serce. Trzeba tylko umieć się z niemi obeyść, pamiętać, że ich obelgi nic nie szkodzą; piérwszy zapęd przepuścić, udawać urażonych tyle tylko, aby o wzgardę nie posądzili, nie nadto znowu żeby miłości własney nie obrazić; ganić ich na pozór, pobłażać w gruncie, w śmiech obrócić ważność jaką do sporu przywiązują, wtrącić kilka słów wesołych, lub przerwać kłótnię nieznacznym pochlébstwem; nakoniec gdy już z gniewu zupełnie ochłoną, korzystać z momentu upokorzenia i spokoyności, i przywieść do zgodzenia się na to, coby może mniéy łatwém było, gdyby zimną krew zachowali. Krok ten, pewny prawie z osobami obojętnemi, bez porównania trudniejszym się staje z osobami miłemi, i których wady więcey nas martwią, aniżeli obrażają.

Gniew rzadko jest użytecznym, a jeden z tych przemijających zapędów, może pomieszać spokoyność na całe życie. " Mo-

żno bez uniesienia się stać mocno przy prawie swoim” i z większą zapewna godnością i bezpieczeństwem. Gniew upadła nas z niższymi, z równymi jest niebezpieczny, z wyższymi śmiesznym, a zawsze jest niesprawiedliwy; jeżeli bowiem przeciwnik błędzi, załować go trzeba; a jeśli za nim słuszność, za cóż go obrażać? Dawne ale prawdziwe przysłowie powiada: *kto się gniewa, ten winien.*

Gniew także niszczy zdrowie; każdy impet miesza część żółci ze krwią, która ją z czasem psuje, i nerwy osusza. Marek Aureliusz mówi, i doświadczenie o tém przekonywa, iż częste poruszenia twarzy zmieniają, i tak jéy wdzięki psują, że tych już nigdy odzyskać nie można. Wszystkie namiętności duszy szkodliwe, ślad jakiś nieprzyjemny na twarzy zostawują, która innych przeciw nam uprzedza, i strzedz się prawie każe. Łatwo bardzo o tém przekonać się można. Przypatrzmy się tylko w gromadzie nieznajomych, każdemu z osobna; uczujemy ku iednym pewny pociąg, a od drugich wstręt i odrazę; wrażenie to nie będzie zgoła zależeć od piękności, wieku, i ubioru: zastanowmy się jakaby tego była przyczyna, a zobaczymy, iż to pochodzi od wyrazu, jaki każdego charakteryzuje, w postawie, w poruszeniach i głosie. (1) Nic nie

---

(1) Jako dusza wpływa na zewnętrzną postać ciała, tak również uważałem, iż ruch mięśni ma jakiś wpływ na uczu-

ma tak niedościgłego, coby mniej lub więcej człowieka nie wydawało: atoli nasze uczucia w tym względzie, nie zawsze są sprawiedliwe, i jeśli kto nam nie podoba się na pierwszy rzut oka, bywa to często z naszej własnej winy, gdy w nim te tylko przymioty szacujemy, które naszym są podobne. Fizjonomia myśląca nie podoba się płochemu, twarz surowej cnoty będzie miała coś strasznego dla człowieka bez moralności.

Jleż licznych i rozmaitych pobudek nie nakłania nas do hamowania tych gwałtownych poruszeń, unoszących nas za granicę rozsądku? Dodajmy jeszcze, że niema prawie nic przyjemniejszego dla człowieka czuć umięjącego, jak widzieć osobę oddającą łagodność za popęd, grzeczność za grubiaństwo, przekonywanie za obelgi. Jeśli kto sobie i słowom swoim nie ufa? Najlepszy środek milczenie.

---

cia. Kiedy się chce uśmiechnąć, zdaie mi się, iż lekki wyraz wesołości memu uśmiechowi towarzyszy: jeśli przybięram twarz spokojną i łagodną, wewnętrzne nawet czuję uspokojenie. Czytanie głośne może zastąpić w niedostatku miejsce rozmowy. Pewien Doktor Angielski zalecał używanie tego sposobu jako bardzo pożytecznego żyjącym na osobności, lub do melancholii skłonny. W istocie zdaie się podobna do prawdy, iż wszystkie nasze członki powinny się ciągle ćwiczyć, aby nie wpadły w odrętwienie i utrzymały związek ogólny.

---

*Mości Panie Redaktorze!*

Na samprzód blagam WMPana o przebaczenie, iżem się zapożnił z moją odpowiedzią na odezwę JPan *Polskomysłnickiego* o dwóch wyrazach *obieg i twarzobraz*, umieszczoną w Nrze 65. T. W. Mniéysza o przyczynę, dla której nie mogłem wyśpieszyć, ale bardziéy raczysz WMPan wéyrzeć na moją szczérą ehęć i życzenie, z jakim tę odpowiedź jemu poświęcam. Czytałem w niéy uwagi nad pomienionémi wyrazami, ale przyznam się, że choć przéyrrzałem i w ogólności i w szczególności; jednak niedoznałem takiego udowolnienia, jakiégo zwykłem doznawać po przeczytaniu rozsądnych krytyków. Sam wstęp, (a) lubo istotnie jest dziecinnym; jeszcze znać daje o prawdziwie mdłym dowcipie JPan P. Niedostatek czasu stawa mi na zawadzie, abym się nieco rozszerzył nad lekkomyślnością; z jaką JPan P. tę odezwę napisał, ale rozsądny czytelnik bez przestrogi dorozumie się o jéy czczości, jako i w rzeczy saméy dowody użyte na poparcie własnych zarzutów, są wątle i niedostateczne.

Mógł w rzeczy saméy JPan P. jako obcy

---

{ a ) Szkoda, że JPan *Polskomysłnicki* nieciawił się z nim do *Wiedomości Brukowych*, bo w rzeczy saméy jest iakaś stosowność kamieni do bruku.

temu przedmiotowi ( o czém następnie się dowiemy ) upatrywać w tych wyrazach jakąś niedogodność i rzecz niby przytrudną do wyrozumienia , ale czyż dla tego miał swéy śmiałości nadużywać , i tak jéy nieoszczędzać , iż prawie każdy peryod nią napajony ? Pomijam tę popędliwość z nierozsądku , czyli raczém z nieuwagi pochodzącą ; a przystępuję do innych kawalków równie godnych zastanowienia się. Zasadza JPan P. wyrazy *Contour* i *Portrait*, już dobrze przybrane ( jak sam powiada ) na zrozumiałości : na cóżby mi wyrzucał wyraz *reputacya*, bardziéy od wszystkich znany i rozumiały ?

Zastanowię się teraz nad wyrazem *Contour* (obieg). Powiada Pan Millę ( Millin ) (b) że ten wyraz oznacza linije , które okręślają ze wszech stron kształty i położenia jakiej figury, lub jakiegokolwiek przedmiotu, i tak powierchnia słońca lub księżycy lskniająca się , (c) niby zawarta w okręgu daje nam wyobrażenie przedmiotu okrągłego , linija zaś opisująca tę powierzchnią zowie się *contour* (obieg) a JPan P. zupełnie urojone daje opisanie , mówi on : „ gdyż w Polskim języku *obieg* jest to okrażenie, obéyście czego, nie zaś przeysciem po każdych cząstkach ciała i wypukłościach onego , co jak sądzę

---

(b) Dict. des Beaux - Arts , par A. L. Millin , T. I. à Paris 1806.

(c) Encyclopédie Méthodique. Beaux - Arts , T. I. à Paris 1788.

przez wyraz *contour* to się rozumie” pomimo istotnie złego opisu, co dowodzi niewiadomości teorycznej sztuki, mianowicie coby miał mówić: określeniem wszystkich cząstek &c. &c. zamiast „przeýściem &c. &c., jeszcze toż opisanie znać daje, iż tego niedoświadczał, gdyż na wypukłości i na wklęsłości náybliższych umyślonego ogniska, (d) z którego promienie wychodząc napotykają przedmiot wystawiony, zawsze powinno znajdować się náywiększe światło, zwane blik z niemieckiego (*Blück*), jakimże sposobem może przez ten blik *contour* przechodzić? jest to zapytanie, na które sam JP. P. o tém przekonany, nieodpowie.

JPan Zulcer (Sulzer) prawdziwy znawca sztuk pięknych, w dziele swoim (e) nazywał *contour* obrysowaniem (*Umriss.*) i tło-

(d) Nie tak zwyczajem iak prawidłem ogólném jest, co nawet postrzegamy na tworcach sławnych Artystów, Korreża (*Correge*) Riubensa (*Rubens*) Rembrandta (*Rembrandt*) i innych, żeby robota przedsiębrana, czy od Rysownika, czy od Malarza wykonywaną była względnie do światło - cieniu tak: aby przedmiot w niéy był oświeconym promieniami wychodzącymi z jednégo punktu zwanégo ogniskiem, bo inaczej, robota uchybi zamierzonego celu, nie będzie mogła nam, ani się przypodobać, ani też w czém oświecić. *Cours de la Literature des Beaux-Arts, par M. Saunders.*

(e) *Allgemeine Theorie der Schönen Künste. 4er. Theil. Leipzig. 1787.*

maczy (f) zgodnie z Panem Watele (Watelet) z Panem Mille i innymi równie znakomitymi Meżami piszącymi o tym przedmiocie, i czemuż nie mogę ich naśladować? niepowodowany własną miłością obstaję za ten wyraz, ale czując i będąc przekonanym o jego odpowiedności wyrazowi *contour*; twierdzić mogę, iż naylepięcy jest przybranym, bo nie tylko nam wyobraża te linije (o których wyżęcy namieniłem) ale nawet już niby ogół przedmiotu wystawionego, i na tém moje zastosowanie (g) wyrazu *obieg* do sztuki małarskięcy opięra się. Teraz co do wyrazu *twarzobraz*, mówi JPan P. „ Wyraz zaś *twarzobraz* wcale nie potrzebnie użytym jest na mieyscu zrozumiałego wyrazu *popięrsie*, gdyż *portrait* zazwyczaj wyobraża twarz z częścią jakąś pięrsi ” i t. d. Otóż właśnie te słowa dowodzą nam istotnę J Pana P. sztuk pięknych niewiadość, bo wyraz *popięrsie* jest używanym tylko w sztuce Rzeźbiarskięcy, nie zaś w Małarskięcy. Może być *portrait*, czy podług upodobania, czy dla

---

(f) Die äussersten Linien, wodurch die Schranken, folglich die Form eines Körpers bestimmt wird. *vierter Theil. p. 526.*

(g) J w tém J Pan P. zblądził, że mię nazwał stwórcą, bo wyraz *obieg* już oddawna używany, zastosowałem do Szt. Małar. a *twarzobraz* złożyłem z dwóch wyrazów podobnie używanych.



innych okoliczności, okazanym już z częścią piérsi, już bez nich, ale że w ówczas uwaga do upatrzenia podobieństwa, jedynie się zwraca na twarz; i dla tego nazwałem *twarzobrazem*, bo i w rzeczy saméy, czy kto nosił frak czarny lub granatowy, chustkę białą, czy kolorową, nikt z tego podobieństwa nie dóydzie.

W ogólności zaś mówiąc, zarzuty JP. P. pokazują, że sztuki piękne są dla niego przedmiotem obcym i wcale mu nieznanym, nie przeczę, że mógł coś o nich słyszeć, ale nie oswoiwszy się z tą rzeczą, nie zgłębiwszy onéy, nie poznawszy okoliczności, wypadków tudzież własności jakie zwykły towarzyszyć, i języka sztuk; jakimże sposobem może o nich rozumować? a nawet jeszcze ganić??

Mam nadzieję, że JP. P. przekonany tą odpowiedzią, już się nieozwie, i w rzeczy saméy mało znaczą zarzuty, pokazujące lekkomyślność nieświadomym zwyczajną, byleby te wyrazy nie wydawały się dzikiemi Znawców sztuk pięknych, i samymże Artystóm. W końcu wyznam, bez żadnéy chluby, bo ta właściwa pewnym ludzióm, gdyby te dwa wyrazy od naszych uczniów i sposobiących się coraz w większych postępach, były używane; pewnieby się oswoiły, udowolniłyby i ucho i pojęcie, a tak zupełnie zastąpiłyby wyrazy francuzkie ukazujące niedostatek naszych.

Jakkolwiek bądź złymi i niedogodnymi zdają się one JPanu *Polskomysłnickiemu*; spodziewam się, że publiczność na nie się zgodzi, skoro przeczyta słowa Pana Woźła (*Vaugelas*) *L'usage est la mère des langues.*

*Uniżonym służą.*

*Sm.....*

---

SPEKTATORA ANGIELSKIEGO N. 15.

*Parva leves capiunt animos.*

*Ovid. ars. am.*

*Lekkie umysły fraszkami uwieść się dają.*

**K**iedym był we Francyi, z wielkiem zadziwieniem miałem zwyczaj przypatrywać się pysznym ekwipażom i różnofarbnym ubiorom tego dziwaczego narodu. Jednego dnia szczególniéy przyglądałem się pewnéy damie jadący w karycie przyozdobionéy wyzlacanémi kupidynami, i na którój przesłicznie wymalowane były miłostki Wenery z Adonisem. Sześć mléczno-białych koni ciągnęło karytę obładowaną, z tyłu takąż liczbą upudrowanych lokajów. Tuż przed damą siedziało dwóch pięknych paziów, którzy należeli do ekwipażu, a wesołym ubiorem i uśmiechającemi się rysami twarzy wyglądali jak dwaj starsi bracia małych chłopców, które były najęte i malowane w każdym kątku karéty.

Dama ta była nieszczęśliwą Kleantą, która późniéy powodem była ślicznégó a smutnéy powieści. Przed kilką laty udawał się do niéy pewny szlachetny mąż, którego po długiéy i ścisłéy znajomości, porzuciła, dla tego okazalego ekwipażu, który jéy był ofiarowany przez jednego bogatego, ale słabego zdrowia człowieka.

Okoliczności, w którychem ją widział, były; zdaje mi się, ukryciem tylko śmiertelnego smutku, i niejakąś okazałością dla utajenia zmartwień: gdyż we dwa miesiące potém przeniesioną była do grobu z tąż samą pompą i wspaniałością, będąc tam posłaną częścią przez utratę jednego kochanka, a częścią przez posiadanie drugiego.

Częstom zastanawiał się z sobą nad tym niewyrozumianym humorem płci niewieściéy, która daje się ująć wszelką rzeczą wystawną i powierzchnową, i nad niezliczonými nieszczęściami, które na tę płeć przypadają, z lekkiego i dziwaczne go ułożenia. Sam pamiętam jedną młodą damę, o którą prawdziwie mocno się starało dwóch natrętnych rywalów, którzy przez kilka miesięcy razem, czynili co tylko mogli dla zalecenia siebie przypodobaniem się w postępowaniu i przyjemnością w rozmowach. Nakoniec, gdy ubieganie się było nie pewne, i dama nieskloniona w swym wyborze, jeden z młodych amantów, szczęściem prawdziwie uprojektował sobie przydać jeszcze

po jednym galonie do swojéj liberyi, co tak dobry sprawiło skutek, iż w tydzień potém z nią się ożenił.

Zwyczajna rozmowa pospolitych kobiet bardzo się sobie podoba w téj naturalnéj słabości uymowania się powierzchownością i pozorem. Mów o nowo zaślubionéj parze, i zaraz usłyszysz, czy trzymają karytę i sześć koni, albo czy na srebro jedzą. Wzmień imię nieobecnéj jakiéj damy, a znajdzie się dziesięć na jedną, co cię uwiadomią, o jéj sukni i szalu. Bal wielką jest pomocą do rozmów, a dzień urodzin dostarczy materyi do mówienia na dvanaście miesięcy napotém. Sznurek drogich kamieni, kapelusz dyamentem zaszpilony, suknia balowa są stalém źródłem do mówienia. Krótko mówiąc uważają tylko na drogą i piękną suknię, a nigdy nie rzucają oka na te ozdoby umysłu, które czynią osoby świetnemi przez się, i użytecznemi dla drugich. Kiedy kobiety takim sposobem ustawicznie omamniają jedna drugiey imaginacyą, i napełniają głowy santém tylko kolorami, nie dziw że dają więcéy uwagi na powierzchowne przymioty życia, aniżeli na gruntowną i istotną onego szczęśliwość. Panna, która była wychowana przy takim gatunku rozmów, jest w niebezpieczeństwie wszelkiego kosztownego ubioru, który się ukaże. Para modnych rękawiczek może bydź jéj czi-  
ną. Słowem korunka i wstążki, srebrne i

złote galony z podobnież świecącemi się cackami, są to przynęty dla kobiet słabych umysłów i niskiego wychowania, i jeśli sztucznie rozwinięte, są zdolne przywabić naysypsznięszą kokietkę od naydziwacznięszego stronienia i niestałości.

Prawdziwe szczęście, jest natury lubiącéy osóbnosc, i nie cięрпи pompy i szumu; pochodzi naprzód od używania samego siebie, potém od przyjaźni i obcowania z małą liczbą wybranych towarzyszw: lubi cięń i samotność i naturalnie bawi się gajami i źródłami, polami i łakami; krótko mówiąc, czuje wszystko, czego potrzebuje, w samym sobie, ani przyimuje żadnego dodatku od mnóstwa świadków i widzów. Przeciwnie, fałszywe szczęście lubi bydź w tłumie i ściągnać oczy całego świata na siebie. Żadnego nie odbiera ukontentowania od okłasków, które samo sobie daje, lecz od podziwienią, które sprawuje w drugich. Kwitnie na dworach w pałacach, teatrach i balach, i niema bytności tylko kiedy ściągą na siebie oczy.

Aurelia, chociaż wielkię dystynkcyi kobięta, przestaje na prywatności więyskiego życia, i przepędza wielką część czasu na swoich przechadzkach i w swoich ogrodach. Mąż jęý, który jest przyjacielem do serca i towarzyszem jęý samotności, kochał się w nięý odtąd jak ją poznał. Oboje dostatek mają, zdrowego rozumu, wytrawionęý cnoty, i wzajemnego szacunku; i są ciągłą

zabawą, jedno dla drugiego. Familia ich jest tak rzadnie prowadzona, w swoich godzinach pobożności i odpoczynku, zatrudnień i rozrywek, że jest obrazem w sobie małej rzeczypospolitęy. Często idą do kompanii, aby mogli powrócić z większą roskoszą, jedno do drugiego: niekiedy żyją w mieście, nie tak właściwie dla użycia onego, jak bardziéy dla z fatygowania się oném, aby mogli odnowić w sobie smak życia wieyjskiego. Tym sposobem są szczęśliwi w sobie, kochani od swoich dzieci, poważani od sług, i są zazdrością, albo raczéy roskoszą wszystkich, którzy ich znają.

Jak różne jest od tego życie Fulwii! ta uważa męża swego, jak marszałka domu, i sądzi iż rostopne i dobre prowadzenie gospodarki, jest to nie wielka cnota, i nie przyzwoita kobiécie dystyngwowanéy. Ma życie za stracone między familią, i wyobraża siebie usuniętą od świata, jeśli nie jest na wieczorach, teatrach lub balach. Żyje w ustawicznym ruchu ciała, i nie o spokoyności myśli, i nigdy nie jest kontenta na jedném jakim miéyscu, kiedy myśli, że większa kompania jest w drugim. Opuśczenie opery piérwszéy nocy, więcéyby ją zmartwiło, aniżeli śmierć dziecka. Lituje się nad wszelkiemi szacownemi przymiotami swojéy płci, i nazywa każdą kobiétę rostopnego, skromnego i samotnego życia; małego umysłu i nieokrzesaném stwo-

rzeniem. Co za udręczenie byłoby dla Fulwii, gdyby знаła, że jéy wystawianie się na widok, na szyderstwo ją tylko naraża, i że będąc bardzo widzianą, wzgardę na siebie ściąga

Nie mogę zakończyć tego pisma bez przytoczenia uwagi, że Wirgiliusz bardzo pięknie wytknął tę kobiecą słabość do ubioru i wystawy w charakterze Kamilli; która, chociaż zdaje się, iż oswoiła siebie ze wszelkich innych słabości płci swojej, jest zawsze wystawiona w tym szczególnie, jako kobiéta. Poeta mówi nam, że ona, zrobiwszy wielką rzecz między nieprzyjaciółami, nieszczęściem rzuciła oko na jednego Trojanczyka, który miał na sobie haftowaną tunikę, piękny pancerz, z płaszczem najsłliczniejszego szkarłatu. „Złoty łuk, powiada on: wisiał na jego ramionach, odzienie jego spięte było złotą klamrą; a głowa pokryta hełmem z tegoż świecącego się kruszcu.” Amazonka natychmiast odłączyła tego pięknie odzianego wojownika, przejęta kobiecą chciwością piękny zbroi, którą był przyozdobiony:

Tomtumque in cauta per agmen

Femineo praedae et spoliorum ardebat amore.

*Aen. XI. 782.*

Poeta (przez delikatnie ukrytą moralność) wystawuje, że to niebaczone ugania się za błyszczącemi fraszkami, zgubą było jego Heroiny.

W I E R S Z

STANISŁAWA TREMBECKIEGO.

*Autor napisawszy Poema wieyskie Po-  
wązki, taką dedykacją przy oddaniu onego  
Xciu Adamowi Czartoryskiemu Generał.  
Ziem podolskich, umieścił.*

P O S Ł A N I E.

W inien ci, Xiążę, jestem obowiązek ścisły,  
Żem w twych ziemiach ubawił cztery moje zmysły;  
Ale piątemu szerzyć nie dałem nadziei,  
Nie godzi się polować w myśliwego kniei.  
Nizli czas wiekom poda wolne twoje sprawy,  
Dozwól mi twoje polne opiewać zabawy.  
Nie w téy ciebie opatrność umieściła rzędzie  
Liczbę, która do zgonu naydłużey żyć będzie.  
Dalsze ludy, i w naszych mieszkające szkodach,  
I polak obeyrzańszy po tylu przygodach,  
Uważając wysokość twego przeznaczenia,  
Chcą wiedzieć mowy, czyny, tve nawet myślenia;  
Tych wielkość silne pióra niech określą ziomkom,  
Którzy je czytać będą odległym potomkóm;  
Dla mnie to będzie dosyć, gdy ten rym wieśniaczy  
Znana mi ludzkość twoja nieodrzućci raczy.

---

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Ko-  
mitetu sześciu exemplarzów dla miéysc przeznaczonych. Dnia 15  
miesiąca Lutego roku 1817.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czl. K. C.